



Stanisław Załęski

Czy jezuici zgubili Polskę?

Armoryka

Stanisław Załęski
Czy jezuici zgubili Polskę?

Stanisław Załęski

Czy jezuici zgubili Polskę?

Armoryka
Sandomierz 2017

[Kup książkę](#)

Projekt okładki: Juliusz Susak

Na okładce:

Andrzej Sarwa, *Pojezuickie Collegium Gostomianum z 1602 r. w Sandomierzu* (2017),

Edycja na podstawie:

Stanisław Załęski

Czy jezuici zgubili Polskę?

Lwów 1874

W książce występują liczne błędy w paginacji.

© Copyright by Wydawnictwo Armoryka, 2017

Wydawnictwo ARMORYKA

ul. Krucza 16

27-600 Sandomierz

<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-369-7

[Kup książkę](#)

I.

Opinia publiczna i Jezuiti. — Kto są Jezuiti. — Czy ich instytut uległ jakiej zmianie? — Suma czyli treść ich instytutu. — Rząd Jezuitów jestli despotyczny? — Ślepe posłuszeństwo i kosmopolityzm. — Cel i widoki zakonu. — Zarzuty wzajemnego szpiegowania i zwolniającej nauki moralnej.

Któż dziś nie uchyli czoła przed wszechwładną potęgą opinii publicznej? Oddają się w usługi tej kapryśnej władczyni pióra tak dziennikarzy jak i literatów, usługne druki, koleje, telegrafy roznoszą w mgnieniu oka po świecie całym jej rozkazy, a nawykłe do słuchania bezmyślne tłumy przyjmują je z godną lepszej sprawy rezygnacją — nieraz nawet i z uwielbieniem. Biada temu, na kogo wyrok potępienia rzuciła. Choćby stał u szczytu chwały i potęgi, spadnie na złamanie karku, a z upadku swego nie podniesie się rychło. Pojedyncze osobistości jak całe korporacje ulegały nieraz i ulegają dzisiaj potężnym ciosom publicznej opinii, a chociaż umiały ją ocenić według słuszności, chociaż na jej pregierrzu rozpięte, potrafiły zachować całą swoją godność i nawet w swoim upadku okazały się wielkimi, to zawsze pozostanie prawdą, że przyprawione zostały o utratę dawnego znaczenia i wpływu i co najdroższego jest w świecie — dobrej sławy i imienia.

Otóż opinia publiczna potępiła Jezuitów. Czy słusznie? Któż o słuszność pyta tak kapryśną panią? Ogromna większość tych, którzy sami piórem swem lub słowem stworzyli ową opinię publiczną o Jezuitach, lub ślepo za jej głosem idą, nie znają ani Jezuitów, ani ich konstytucyi. Bo i Jezuiti mają swoją konstytucję, o której powiedział w swym testamencie Richelieu, że nie zna doskonalszej w żadnym państwie Europy.

Miałbym ochotę zapytać tych panów, czy też czytali reguły zakonu, który tak potępiają, lub mieli sposobność

poznania bliżej choćby jednego Jezuitę, aby móżdż powie-
dziedź: „*ex uno disce omnes*?” Ale któżby się tam w takie
rzeczy bawił. Potępia się Jezuitów, bo ich opinia publiczna
potępiła, mniejsza o to, że sąd ten i wyrok oparty na
uprzedzeniu i ślepem powtarzaniu tego, co tendencya, inte-
res na zdepopularyzowanie Jezuitów raz już powiedziały,
choć same nie wierzyły temu co pisały i mówiły.

Na chlębę polskich nieprzyjaciół Jezuitów, tworzących
główny zastęp owej opinii publicznej w Polsce powiedzieć
należy, że zachowują zawsze pewne *decorum* potwarzy, bo
i potwarz ma swoje granice, które przekraczając, chybia się
celu. Temci to jednak gorzej. Zbrodniom włożonym na
barki Jezuitów w takim n. p. romansie jak „Żyd wieczny”
Suego, nikt rozsądny nie uwierzy. Równie kiedy kto jawnie
jezuityzm i katolicyzm bierze za jedno jak n. p. Quinet i
Michelet głosił współtowarzysze Mickiewicza w kolegium
francuzkiem, lub przewodzący reunionów demagogicznych
w Paryżu lub dzienniki w guście *Pressy* wiedeńskiej i *Ga-
zety Narodowej*: wówczas każdy mający szczyptę wiary i
i nieco przywiązania do tradycji ojców, a przytem zdrowy
rozsądek, jeśli nie pokocha Jezuitów, niezawodnie nienawi-
dzić ich nie będzie i nie potępi ich z góry i bezwzględnie.
Ale kiedy kto w wyszukanych i salonowych słowach, z krwią
zimną, bez żółci i jadu, w słowach ubranych w szatę nauki,
obciąża ich zarzutami politycznymi lub społecznymi, wten-
czas sami nawet przyjaciele Jezuitów zachwiać się mogą
w dobrej o nich opinii.

Na nieszczęście Jezuitów, a podobno i całego kraju,
w żadnym może narodzie nie daje się czuć taki brak cywil-
nej odwagi jak u Polaków. Narzekają na ten brak wszyscy,
którym koło spraw publicznych chodzić wypadło. Nic to
nie pomogło. Jesteśmy po dziś dzień adoratorami „opinii pu-
blicznej”, której twórcami kilku gazetarzy i kilku krzykli-
wych publicystów. Tchórzostwo cywilne doszło do tego,
że całe nawet korporacye, dla tego jedynie prenumerują
pewne dzienniki, aby te o nich i przeciw nim nie pisały.

Ciekawą jest jednak geneza tej opinii. Nikt nie zaprze-
czy, że ich kochano i poważano za czasów Rzeczypospo-
litej. Na pamiętnym czteroletnim sejmie przemawiano za

nimi ¹⁾. Wygotowano adres od sejmujących stanów Rzeczypospolitej do Ojca św. w celu zachowania tego zakonu w Polsce, tylko klęski rozbiorowe przeszkodziły temu. Wszystkie dawniejsze pamiętniki, wyjąwszy może Wybickiego, najchlubniejsze dają im świadectwo; ex-jezuici zasłynęli

¹⁾ Pozwolę sobie przytoczyć niektóre ustępy z mowy kasztelana Lipskiego dnia 16 czerwca 1791, które dowodzą, że opinia publiczna w Polsce w chwilach najbardziej obudzonego ducha narodowego nie tylko nie była wrogą zakonowi, ale owszem była mu wielce przychylną.

„Gdy poglądamy na dzisiejszych czasów obyczaje, na obojętność w Wierze, na ostrygłość w chrześcijańskich i obywatelskich cnotach, widzimy, że na złe czasy coraz gorsze nastają. A to (prawdę mówiąc) od owego żałosnego czasu dla całego Królestwa, kiedy zakon *Jezuicki* podczas sejmu wielowładnego utraciliśmy.

Zakonowi tego stratę nie my tylko czujemy, ale czuje ją niemal świat cały, i nie masz żadnego kraju (co jest niezbitą pochwytą zrzuconego tego Zakonu) gdzieby go już nie żałowano, i gdzieby znacznej przez to odmiany na złe w obyczajach i naukach nie czuto. Zaiście nigdyby *Francya* dó tego tak nieszczęśliwego dziś stanu nie przyszła, gdyby zakonowi *Jezuickiego* u siebie przez *Parlamentu* (które już teraz i same zginęły) nie zniszczyła.

„Czuje tę zakonowi *Jezuickiego* szkodę i nasza Polska, kiedy wszystkie prawie województwa, ziemie i Powiaty zaleciły swym na zjazd powszechny teraźniejszy Posłom powtórnym (jako i Województwo Łęczyckie pod liczbą zlecenia 24), ażeby Rzeczpospolita nasza upraszała jak najusilniej Ojca św. o przywrócenie do *Polski* zakonowi *Jezuickiego*: zwłaszcza że licznie jeszcze żyjące zniszczonego tego zakonu u nas osoby, poświęcają się chętnie na zwykłe podług dawnego powołania swego w Wierze i w naukach usługi, aby tylko za wstawieniem się Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Ojciec św. Zakon ich w *Polsce* przywrócić raczył: a to jeszcze nie żądając żadnego im zwrócenia jakiegokolwiek dawnego onychże majątku, ani o płace na życie ze skarbu powszechnego koniecznie nie nalegając, ale spuszczać się jedynie na *Boską Opatrzność*, na wzgląd Obywateli; na czem i Ojcowie ich nie zawiedli się, gdy nie ze skarbu pospolitego nigdy nie biorąc, hojnie od rozmaitych Obywateli we wszystko byli opatrzeni: jakoż milionowe dobra przy obaleniu swoim w ręce Rzeczypospolitej oddali wiernie.

„Dokazałeś Najjaśniejszy Panie! rzeczy wielkiej i całą *Europę* zadziwiającą; a to tym twoim hasłem: *Król z Narodem, a Naród z Królem!* Chciejże dalej toż hasło Twoje szczęśliwie uiszczać. Oto cały prawie Naród przez zlecenie swym posłom dane, żąda jak najusilniej powrotu zakonowi *Jezuickiego* więcej niż dwa wieki w niezliczonych dla siebie z niego pożytkach doświndedzonego. Niechże i w tej tak ważnej rzeczy, a Ojczyznę naszą zapewne uszczęśliwiającej,

nauką i prawie wszędzie przy nauczaniu pozostali¹⁾; jakże się więc stało, że dziś tak mało pomiędzy nimi znajdują sympaty, owszem wprost przeciwnie, ostro potępia ich opinia publiczna, a to za ich przeszłość w Polsce, w której ich tak wielbiono i kochano?

Na to pytanie odpowiadam drugim pytaniem. W jaki to sposób pisano u nas historię? W rozwiązaniu ostatniego pytania, leży odpowiedź na pierwsze.

Mimo uczonych badań Lelewela i Maciejowskiego, mimo znakomitych prac i usiłowań Szajnochy, dzieł historycznych Szujskiego i Szmitta, historii polskiej nie mamy dotąd. Jest to nie tylko moje osobiste przekonanie, znalazłem je niejednokrotnie wypowiedziane przez wielu uczonych mężów, w wielu bardzo pismach, jak w *Przeglądzie Poznańskim*, *Przeglądzie Polskim*, w *Dzienniku Literackim*, *Czasie* i w każdej niemal krytyce nowego historycznego dzieła. Sześciotomowe *Dzieje narodu polskiego*, napisane wytrawnym piórem p. Morawskiego, zbyt niedawno opuściły prasę, aby mogły wywołać zwrot zbawienny; odrzuciła je do tego ta znaczna niestety część publiczności, która jeszcze dotąd nie uleczyła się z swych republikańskich przewidyń, jako schlebające „królom” i absolutyzmowi. Nie mając prawdziwej historii, a nie masz narodu żyjącego bez historii, musieliśmy mieć pseudo-historię — i mieliśmy ją. Ojcami pseudo-historii naszej, Bandtke i Bentkowski. Ci dwaj „uczni” z mnóstwem najmylniejszych pojęć wprowadzili do dziejów literatury i narodu i to mylne zdanie, że Polska upadła z przyczyny Jezuitów²⁾. Pierwszy w swych *„Dziejach królestwa polskiego”*

i trwałość jej gruntującej, będzie *Król z Narodem*, a to wstawiając się wespół z Zgromadzonemi Stanami do *Ojca św. o przywrócenie dla Ojczyzny naszej tak potrzebnego zakonu*”.

(O powrocie Jezuitów i powszechnem w szkołach przez nich nauczaniu młodzieży. Warszawa 1805 tom II, str. 157—161).

¹⁾ Obacz *historję kasaty Jezuitów i ich zachowanie na Białej Rusi*. Tom II, rozdz. 2.

²⁾ Już Niemcewicz pisał przeciw Jezuitom w *„Historji panowania Zygmunta III”*. Nie uważam go jednak za ojca pseudo-historji, raz że to dzieło wygląda bardziej na romans historyczny niż na ścisłą historję, powtóre dlatego, że nie miało dla swej objętości tego rozgłosu i tego stanowczego wpływu na naród, jaki mieć musiały kompendya Bandtkiego i Bentkowskiego, czytane jako nowość powszechnie, a nawet jako podręcznik szkolny z katedry komentowane.

nazwał ich fanatykami, prześladowcami sumienia i intrygantami, drugi w swej *Historii literatury* ogłosił ich za obскурantów i wsteczników. Jezuici zgubili Polskę politycznie i umysłowo. W ślad za nimi poszedł cały tłum historyografów i biografów, wypisywaczy i literatów z profesji z Wójcickim na czele. Pochwycili jako złote prawdy, te sądy i wołania redaktorowie wychodzących w całej Polsce dzienników. Przybiegła im w pomoc i opinia publiczna z zagranicy, mianowicie podminowanej rewolucjami Francji i sofistyczne wydoby „uczonych” Niemców, piszących swe książki *ad usum* księcia Bismarka¹⁾. Naród bez świadomości minionych dzie-

¹⁾ Skoro po kampanii austriacko-pruskiej powstał związek niemiecki, do którego gwałtem wcielono Polaków: książę Bismark pisał się o „uczonego” historyka, który na monumentach historycznych i prawodawczych oparty, usiłuje dowieść, że przeszłość dziejowa Polski zginęła niepowrotnie, że rozbiór był koniecznością, że jeżeli to państwo istnieć miało, *centralizacja* (sic) dla niego była koniecznością. Również koniecznością dla niej było, aby została protestancką, tym sposobem bowiem nie mogłaby obok niej urosnąć pruska monarchia. Tym „uczonym” piszącym *ad usum* księcia Bismarka jest Dr. Sygfryd Hüppe, a dzieło jego dedykowane: „*Seiner Excellenz Grafen Bismarck-Kanzler des Norddeutschen Bundes*” nosi tytuł: „*Verfassung der Republik Polen.*” Berlin 1867 8ro str. 400. Mimo bardzo učenje brzmiących nagłówków, danych systematycznie ułożonym rozdziałom i paragrafom, nie jest ono ani gruntowne ani wyczerpujące; wystarczy jednak, ażeby berlińskim izbom i ministrom, publicystom i dziennikarzom dać najgorsze wyobrażenie o Polsce i „szlachcie polskiej.” Spotykamy się na każdej niemal karcie z tymi i tym podobnymi zdaniami. „*Das Wesen der polnischen Verfassung ist in sich selbst abgestorben und nicht wieder zu erwecken. Die lebenskräftigen Elemente des Polenthums müssen sich in anderen Bahnen (im Norddeutschen Bunde?) weiter entwickeln und jede Reminiscenz des alten Confederationsgeistes von sich abschütteln.*” (str. 23) „*Centralisation war Polen unumgänglich, wenn der Staat dauern sollte*” (29). O szlachcie polskiej szeroko się rozchodzi i tak kończy: „*Diese Gesellschaft (die 800.000 Seelen starke Adelsbevölkerung) hat Polens Glück begründet, diese Gesellschaft stereotyp fest gehalten war Polens Unheil.*” (53) O katolicyzmie Polski tak pisze: „*Hätte König Sigismund August das Beispiel Heinrich des VIII und Elisabeth befolgt; hätte er die Organisation der Kirche beibehalten und sich im Uibrigen mit Aenderungen einzelner Dogmen und Gebräuche und mit der allseitig (?) ersuchten Loslösung von Rom begnügt, so hätten Polen mit Sicherheit in die Gemeinschaft evangelischen Staaten sich eingefügt und der spätere Aufschwung Preussens wäre alsdann in der Weise, wie er sich voll-*

jów przyjął złą monetę za dobrą; panowie literaci i publicyści odwoływali się już teraz do sądów „publicznej opinii“, którą sami stworzyli.

Oto geneza czyli rodowód „opinii publicznej“ przeciw Jezuitom.

Zasługuje na szczególniejszą uwagę zachowanie się Jezuitów wobec tej opinii. Jestto właściwością każdego wyższego umysłu — że obrawszy raz jedną drogę za odpowiednią sobie; przyjąwszy raz pewne zasady za modłę działania, w wytkniętym w ten sposób kierunku nie zbacza ni w lewo ni w prawo — postępuje dalej, nie zważając na sady ludzkie lub głosy tak zwanej opinii. *Si fractus illabatur orbis — impavidum ferient ruinae*¹⁾. — Ludzi takich nazywamy ludźmi

*zog, nicht möglich gewesen. (216) ...Keinesfalls auch wenn es dem katholischen Glauben treu blieb, dürfte sich Polen in eine Burg des Ultramontanismus verwandeln.“ (39) Ustępny te zadziwiają tem bardziej, że autor nie odmawia Polsce postłannictwa, streszczonego w dwu słowach: *antemurale christianitatis*. Nie dziwnego, że z takiego stanowiska ocenijac naszą przeszłość dostały się i Jezuitom dobre ciągi. Autor porównywuie Polskę z Hiszpanią, która także dla katolicyzmu upadła; tylko że w Hiszpanii rząd podtrzymywał katolicką wiarę, „in Polen aber knüpften die Jesuiten ihre Tendenzen an die unter dem Adel vorhandenen Anthipathien gegen jede Kräftigung der Staatsgewalt, sie schmeichelten den Gelüsten der Magnaten und Ritter, sie trieben jene Theorien der Wahlfreiheit und Einstimmigkeit in Schriften und Reden durch sophistische Beweisführung auf die Spitze,“ erzogen den Adel von Kindesbeinen in diesen süßen politischen Glaubenssätzen, um eine desto festere Anhänglichkeit an ihre religiösen Glaubenssätze zu erzielen. Die Jesuiten auch waren es, die des Adels Kastengefühl durch religiöse Scheingründe bestärkten, und sie sind die erbittertesten Feinde der deutsch-evangelischen Städte gewesen. ...Mann kann Achtung haben vor der grossartigen Organisation und vor der planvollen Wirksamkeit der Gesellschaft Jesu, aber eine Achtung, ja Bewunderung, wie sie uns durchweg auf geschickt vernichtende Thätigkeit berechnete Bau einer Boa oder eines vorsündfluthigen Drachen einflösst. Den Jesuiten bleibt zuletzt doch der Ruhm, Polen zu Grunde gerichtet zu haben“ (210, 211).*

Z wyjątkiem charakterystycznego porównania zakonu do boy albo przedpotopowego potworu, wszystko dosłownie niemal wypisane z literatów polskich. Ale czy ci panowie jak co do Jezuitów, zgodzą się z p. Hüppe także w innych punktach przeszłości Polski? Zgodzić się powinni, jeżeli chcą być loicznymi.

¹⁾ „.....choćby ziemia na kawały pękła — na gruzach jeszcze nieugęty.“ (*Od Hor. III. 3. Luc. Stem.*)

z charakterem. Otóż cały zakon Jezuitów jest takim człowiekiem z charakterem. Świadomy celu swego i środków, wierny raz przyjętym zasadom, pracuje jak dawniej w czasach największej pomyślności i niekłamanej potęgi w winnicy Kościoła katolickiego, dostarczając gorliwych kapłanów dla Europy, pełnych poświęcenia misjonarzy dla Ameryki, Afryki, Chin i Australii, zdolnych nauczycieli dla młodzieży, a od czasu do czasu wydając z swego łona głośnych na cały świat uczonych mężów, jakimi są n. p. OO. Secchi, Perone, Patrici, Liberatore, Gury. Wszystkie sądy opinii publicznej, wszystkie krzyki i szkalowania swych przeciwników zbywa upornem milczeniem. Przed prześladowaniem ustępuje — ale wygnany, rozproszony, zbiera się znów jak lekkie pułki harcowników i prowadzi dalej swe dzieło, skoro tylko pierwsza sposobna nadarzy się chwila.

Nie wynika ztąd, żeby nie czuł wcale tej hańby, jaką go opinia publiczna piętnuje, albo żeby w uprzedzeniach i wrogiem usposobieniu nie widział przeszkód i trudności dla siebie. Czuje to i widzi. Lecz tem większa jego zasługa, że czując to i widząc, nie da się sprowadzić z raz obranej drogi, i wyczekuje cierpliwie chwili, w której dzięki sumieńniejszym badaniom historyi, opinia publiczna odmieni swe zdanie i cofnie wyrok potępienia.

W przewidzeniu tej chwili, która mem zdaniem nie jest daleką, jako jeden krok naprzód w badawczej pracy dziejowej, śmiem rozebrać krytycznie to pytanie: Czy Jezuici zgubili Polskę? t. j. czy, i o ile przyczynili się do jej upadku? Chcę sumiennie przekonać siebie i czytelnika, ile rzetelnej prawdy mieszczą w sobie one zarzuty demoralizacyi, obskurantyzmu, politycznej intrygi, którymi tak powszechnie i zawzięcie obarczają Jezuitów.

Należy nam przedewszystkiem wiedzieć, z kim mamy do czynienia. Kto są ci Jezuici, których tak potępia opinia publiczna, jaki jest ich zawód i sposób życia? My Polacy nie znamy Jezuitów, jak tylko z dorywczych opisów, z apriorycznych wyroków, rzuconych na ślepy traf w historyach, książkach i pismach publicznych; o ich celu i środkach, ich instytucie i regule życia mamy pocieszne, dziwaczne aż do śmieszności, pojęcia. Wstyd nam tej nieświadomości. Podczas kiedy Niemcy i Francuzi znają Jezuitów z dzieł nawet

protestanckich, ale sumiennych autorów: jak Schoel i Sismondi, kiedy znaleźli się u nich osobni gruntowni historycy i apologetci zakonu, jak Brühl i Cretineau-Joly, u nas prócz panfletów, nie wyszła żadna poważna praca o Jezuitach. Czy się lękamy, aby grntowniejsze poszukiwania nie zmusiły nas do przyznania się, iż dotąd tak stronnictwymi w sądzie, tak łatwowiernymi w przyjmowaniu tego sądu byliśmy? Wcześniej czy później wyznanie to uczynić będzie potrzeba — zwlekaniem powiększa się wina.

Któż tedy są Jezuiści? Są to zakonnicy żyjący według reguły, którą Sobór Trydencki nazwał „*Institutum pium*“, a którą Stolica Apostolska kilkakrotnie zatwierdziła i hojnie przywilejami nadała. Polacy, byliśmy i jesteśmy katolikami, tak dalece, że dla wielu nieprzystępnem jest wcale pojęcie Polaka akatolika. Jako katolicy więc, nie możemy łącznie potępić zakonu powagą Soboru i Papieży zatwierdzonego. Nic tu nie pomoże wybieg, że Sobór Trydencki nie rozbraiał instytutu Jezuitów. Bo Sobór ten nazywając regułę Jezuitów „*Institutum pium*“, nie uczynił tego na ślepy traf — byłoby to lekkomyślnością, której nawet Luter nie śmiał Ojcom Trydentu zarzucić; ale znał je poprzednio z rozbioru i sądu Stolicy świętej i błogich owoców, jakie ten młody zakon przynosił.

Niemniej dziecinny jest wybieg, utrzymywać, że reguła Jezuitów zatwierdzoną została przez tego lub owego Papieża przez nich opanowanego. Podobne przypuszczenie mogłoby za sobą mieć pozór prawdy, gdyby jeden tylko lub drugi Papież zatwierdził ich zakon, ale tu ich jest kilkunastu.

Jakżeż tedy wszystkich Papieży opanować zdołali Jezuiści? W jakiej historii to wyczytali, na jakich nowych, nieznanych dotąd dokumentach opierają się owi zwolennicy wrzekomej potęgi jezuickiej, wywieranej na Stolicę Apostolską? O tem tyranizowaniu Stolicy Apostolskiej przez Jezuitów nie wie nic protestancki pisarz *Historii Papieństwa* Ranke, nie wiedzą nic historycy takiej sumiennosci i bezstronności jak Schoel i Cantu.

Mówią: ale Klemens XIV, ów „wielki Ganganelli“ brevem kasacyjnem zadał kłam poprzednikom swoim. Kasując zakon napiętnował i regułę zakonu. Jakoż wo nie. Breve kasacyjne owszem zarzuca Jezuitom na podstawie

doniesień i skarg burbońskich dworów, odstąpienie się od pierwotnej reguły¹⁾.

Zresztą dosyć porównać regułę świeżo powstałych kongregacji zakonnych Łazarzystów, Ligoryanów, Oratoryanów, Sercanek z regułą Jezuitów przed ich kasatą i po ich restytucji przez Piusa VII 1814 r., aby się przekonać o tożsamości²⁾. Nikt jednak nie śmiał zarzucać wspomnianym wyżej zgromadzeniom, że ich reguła jest moralnie złą i niegodziwą — dlaczegoż ten zarzut spotyka Jezuitów?

Inni mówią: Pierwotny instytut Jezuitów, napisany przez Ignacego Lojolę był dobry, ale następca Ignacego w jeneralstwie, ks. Lainez zmodyfikował tę regułę odpowiednio do widoków i do celu zakonu. Między innymi utrzymuje to Krzyżanowski w swej ramocie: „*Dawna Polska*” (str. 30). Autor zaś broszurki *Jezuici w Polsce*, która jest przedrukiem z Moraczewskiego, w drugim swoim dopisku twierdzi, że tym reformatorem nie miał być ani Lainez ani Aquaviva, ale Hiszpan Jezuita Antoni Escobar. Jedno i drugie świadczy o najzupełniejszej nieznajomości rzeczy — niemniej jednak upowszechniło się aż nadto.

Wiedzieć bowiem należy, że jak we wszystkich zgromadzeniach zakonnych, tak i u Jezuitów nie jenerałowie, nie pojedyncze osoby, ale tak zwane „kongregacye jeneralne” mają prawo układania lub zmieniania konstytucji. Są to „walne sejmy” Jezuitów. Poprzedzają je „kongregacye prowincjonalne”, które odpowiadają sejmikom polskim, i na tych kongregacjach wybrani deputaci wraz z prowincyałami zasiadają w kongregacji jeneralnej³⁾. Jeżeli więc po śmierci św. Ignacego zaszła jaka zmiana w instytucie Jezuitów, to nie mógł jej wprowadzić ani Lainez ani Aquaviva, ani Esco-

¹⁾ Tenże sam jednak Klemens XIV na extery lata przed kasacją wydał breve *Coelestium* 12go lipca 1769 roku, w którym zakon Jezuitów wielce wychwala. Czytaj: *Historję kasaty* t. I, rozdz. V.

²⁾ Na ten ustęp naszej książki powoływały się niemieckie liberalne dzienniki, motywując r. 1872 słusność wypędzenia Misyjonarzy i Sercanek z nowego cesarstwa.

³⁾ O kongregacjach jeneralnych i prowincjonalnych czytaj kto chce bullę Inocentego: X. „*Prospero felicique statui Soc. Jesu*”. i Klemensa IX breve „*Religiosorum virorum ordines*”. (Inst. S. J. T. I) tudzież „*Institutum Soc. Jesu*” pod nadglówkiem „*Forma Congregationum*”.

bar; tylko sama kongregacya jeneralna ¹⁾. Zdrowy rozsadek nie może przypuścić, żeby większa część zebranych na kongregacyę ojców, gdyż uchwały zapadają większością głosów, była tyle przewrotna, tyle bezbożna, aby raz zaprzysiężoną przez siebie, tylekroć od Stolicy Apostolskiej zatwierdzoną konstytucyę nakręcała do celów i widoków i to jeszcze nie bardzo prawych: boć przecie nie sami wysadzili się na deputatów, ale wybierali ich profesj całego zakonu — a tych było w XVII i XVIII wieku kilka tysięcy.

Komuż zresztą nie są znane one słowa, mylnie przypisywane ostatniemu jenerałowi Ricci: „*Sint ut sunt aut plane non sint*” ²⁾. Wypowiedział je Klemens XIII gdy pełnomocnicy dworów burbońskich nalegali na tego Papieża, aby przedsięwziął reformę reguły Jezuitów. W kilkanaście lat potem wyszło breve kasacyjne Klemensa XIV. Instytutu ani przedtem ani potem nie zmieniano, a ta sama opinia publiczna, która potępiła Jezuitów, włożyła mylnie w usta ostatniego jenerała słowa, które tylko świadczyć mogą, jak silne, jak wytrwałe i stanowcze było przywiązanie Jezuitów do swej reguły,

Jezuici polscy do połowy XVII w. byli ludźmi zacnymi i uczonymi, a co najważniejsza, patriotami, trzymali się swego instytutu; ale od połowy XVII wieku odstąpili od pierwszej surowości reguły, wyrodzili się w fanatyków, obскурantów i intrygantów i sprowadzili na Polskę wiele nieszczęść. — Sformułował ten zarzut autor *Dziejów Polski* w szumnych wyrazach, które zastąpić mają brak dowodów. „Jezuici XVI i pierwszej połowy XVII w., wybitni podwójnem

¹⁾ „Instytut wyraźnie zastrzega (*Constitutionum pars IV. Cap. 10. §. 2*) że jenerałom nie przysługuje prawo spisania konstytucyi. Jenerałowie mogą tylko dać wyjaśnienie do konstytucyi i dekretów kongregacyi, ale te służą tylko do praktycznego zarządu domów i osób. (*Congregat. 4, Canon 21*). Takich nawet wyjaśnień nie pisał Lainoz. Byłto jenerał Aquaviva, który pismem „*Instructio R. P. Claudii Aquavivae S. J. praep. gen. pro superioribus ad augendum et conservandum spiritum in Societate*”. (Inst. S. Jesu T. II, p. 287. wskazał przełożonym sposób, jak dbać mają o postęp swych podwładnych na drodze doskonałości. Nie ma tam zaś najmniejszego śladu instrukcyj politycznych, jak to wielu być mieni.

²⁾ „Niech zostaną (Jezuici) tak jak są, albo znieść ich zupełnie”.

apostolstwem katolicyzmu i porządku, ołtarza i tronu, różni się stanowczo od późniejszej zdegenerowanej swej braci, rozpuszczonej na służbę możnowładztwa i bałamucenia głów szlacheckich płytka i pedantyczną edukacją, na pisanie panegiryków nikczemnych senatorom i szerzenie fałszywej faryzeuszowskiej religijności ¹⁾. Jezuita więc XVI wieku są Polakami — w XVII i XVIII zaś wieku nimi być przestali.

Jezuitom polskim do połowy XVII wieku nic zarzucić nie można. Są oni „głęboko przejęci swoim powołaniem, w posiadaniu głębokiej i wszechstronnej nauki, niepokalanymi w prywatnym życiu biegli znawcy serca ludzkiego — są Polakami“ ²⁾, Skarga i Wujek to typy tych Jezuitów Polaków. Zarzuty demoralizacji fanatyzmu, politycznego matactwa, ciężą dopiero na zdegenerowanej braci w drugiej połowie XVII i XVIII wieku ³⁾.

Autor *Dziejów* okazał się łaskawszym na Jezuitów, jak jego koledzy, jak np. Maciejowski. Ostatni bowiem wszystkich bez wyjątku stawia pod pręgierzem politycznego matactwa, fanatyzmu i ciemnoty, a nawet o Skardze powiada ⁴⁾, że nie umiał po łacinie i żywił się nauką i erudycją Jezuitów włoskich.

Ale niech mi wolno będzie zapytać, czy Stolica Apostolska wiedziała o tej „degeneracji“, o tem odstępstwie od tradycji Ojców lub nie? O Jezuitach polskich i niepolskich pod względem zachowania instytutu i karności zakonnej mowy być nie może. Bo wiadomo całemu światu, że instytucje napisane były dla wszystkich Jezuitów i od wszystkich były i musiały być zachowane najwierniej. Czujność nad tem była ustawiczna tak, że przez całe trzy wieki istnienia swego zakon nie uległ żadnej, nawet częściowej reformie. Jeżeli więc Jezuita polscy odstąpili od pierwotnej reguły i tradycji Ojców, to odstąpili od niej wszędzie i to na całym świecie; apostazja albo była powszechną albo jej wcale nie było. Kto inaczej sądzi, ten dowodzi, że nie zna Jezuitów, bo właśnie to co ich czyni wielkimi, silnymi i niezwyciężonymi

¹⁾ Szujki III. 88.

²⁾ Tamże.

³⁾ O Jezuitach polskich drugiej połowy XVII i XVIII wieku będzie mowa w następnych rozdziałach.

⁴⁾ Piśmiennictwo polskie. T. II. 70.

z jednej strony, a z drugiej zapala gniewem ich przeciwników, to jest ta solidarność i łączność obopólna, że stoją „*sicut cor unum et anima una*”. Przy tej więc solidarności nie mogli się „degenerować” Jezuici polscy a inni pozostać przy tradycji Ojców. Więc albo cały zakon odpadł od pierwotnej reguły, żarliwości o wiarę i biegłości w naukach — albo cały zakon, Jezuitów polskich nie wyłączwszy, pozostał wiernym instytutowi.

O tem powinni wiedzieć i sądzić najlepiej Papież, a jednak wszyscy od połowy XVII w.¹⁾ nietylko że tej odmiany na gorsze nie dostrzegli, ale owszem nie mieli dosyć słów, aby zakon Jezuitów światu chrześcijańskiemu zalecić i jego około Kościoła katolickiego zasługi wypowiedzieć. Przekonać się o tem może każdy, komu nie leniwo zaglądnąć do Igo Tomu instytutu, gdzie od str. 141—241 bule te znajdują się w wiernej kopii.

Jezuici, mimo zbrodni im przypisywanych, ciekawymi przecie są ludźmi, ogarnia ich i wszystkie ich sprawy (w przekonaniu wielu) jakaś tajemniczość. Wypada więc poznać kodeks ich prawny, którym się rządzi to straszne zgromadzenie.

Dzieło: *Instytut Towarzystwa Jezusowego z objaśnieniami* napisał własnoręcznie w hiszpańskim języku sam Ignacy Lojola założyciel zakonu. Tłumaczył je z największą dokładnością na łacińskie ks. Polankus, sekretarz i nieodstępny towarzysz św. Ignacego, a roku 1555 było to dzieło w tekście łac. pierwszy raz drukowane w Rzymie²⁾; oryginał zaś hiszpański pozostał na zawsze w rękopisie.

Autorowi *Instytutu* stawały widocznie jako wzór odwieczne urządzenia społeczne ojczyzny Biskai. Były to wszelako w lekkich i niedokładnych konturach narysowane wzory.

¹⁾ Breve kasacyjne Klemensa XIV motywuje zniesienie zakonu, nie na rzeczywistych zbrodniach lub winach zakonu, ale na tem, na co się dwory burbońskie uskarżają i o co go obwiniają. Między innymi obwiniały dwory, nie Papież, Jezuitów, że odstąpiły się od dawnej reguły, lecz o tem, czytaj *Historję kasaty zakonu Jezuitów*, t. I, rozdz. 1.

²⁾ Ja mam pod ręką późniejsze, tytuł ich taki: *Institutum Societatis Jesu, auctoritate Congregationis generalis XVIII meliorem in ordinem digestum et recusum. (Volumen primum. Pragae 1757)*. Tom II w tymże roku.

Nieziórównana znajomość głębin serca ludzkiego, orlim okiem ogarniająca wszystkie stosunki religijno-społeczne przenikliwość i bystrość rozumu, a wreszcie wyraźne natchnienie Ducha św.; oto źródła, z których wytrysły te wielkie krzyżształowej przeźroczystości rzeki, użyzniające przez trzy stulecia ogród Kościoła Chrystusowego ¹⁾.

Zakony powstają w różnych epokach i czasach i stosownie do potrzeb Kościoła taką lub inną przyjmują regułę ²⁾. Jest to jedna z najpiękniejszych kart historii Kościoła, ów powszechny, krytyczny pogląd na sposób, w jaki zakony różnych czasów w Kościele Bożym powstawały; znajdzie tam obfity a pożywny pokarm i rozum i wiara.

Koniec XV a początek XVI wieku uważają zgodnie historycy jako nową epokę, nowy zwrot pojęć polityczno-socjalnych i religijnych. Owszem, od zmiany tych ostatnich poczyną się era nowszych wieków. Nim niefortunny płód polityki gabinetowej poczęty już w pierwszych latach XVI wieku otrzymał sankcję w traktacie Westfalskim — potrzeba było, aby cała prawie zachodnia Europa oderwała się od jednoci Kościoła Rzymskiego; aby panujący i ludy otrzęśli słodkie jarzmo Chrystusa, lub przynajmniej stawili się hardo matce Kościołowi; aby w końcu zamieszanie i różność pojęć religijnych wywołała zamęt pojęć politycznych, wszczepiła nienawiść między jednoplemienne bratnie ludy, podała im miecze do rąk. Całą okropność zaburzeń i domowych religijnych wojen drugiej połowy XVI a pierwszej XVII stulecia odgadywali wszyscy rozsądni już w pierwszych dziesiątkach XVI wieku — bo już wtenczas zasiewy były rzucone. Skargi i narzekania na Kościół i Apostolską Stolicę były tylko płaszczem, po za którym zręcznie ukrywały się namietności ludów i książąt, a żądza wzbogacenia siebie majątkiem Kościoła, wspólna wszystkich dźwignia. Sternicy łódki Piotrowej patrząc na owe ciężarne gromami i burzą chmury, na owe lekkie czajki korsarzy gotujących się do

¹⁾ Konstytucje i deklaracje Towarzystwa Jezusowego.

²⁾ Gdy np. w XII i XIII wieku Kościół wiele cierpiał dla zbytków i wystawnoci duchowieństwa, wzbudził Pan Bóg św. Franciszka z Asyżu, aby utworzył zakon „żebrzących“, którzy przy nędznem, wyiebranem pożywieniu, w grubej jednej sukni, chodząc po wsiach i miastach, opowiadali ewangelię.

zatopienia łodzi Piotrowej, nie mieli w krytycznem położeniu żadnej innej obrony tylko wiarę. Silna to broń, ale tylko wprawna i ostrożna ręka władać nią winna. Nieszczęściem, w najkrytyczniejszej tej dla Kościoła chwili, żołnierze którzy tą bronią wiary robić powinni, zakony, albo zniedołężniały długim spokojem i dobrobytem, albo przerzuciły się na stronę nieprzyjacielską, dostarczając jej najzawziętszych i zarazem najzręczniejszych przewodzców — albo mimo najlepszych chęci niedorosty wrogowi.

Wobec natarczywej, nieubłaganej gwałtowności protestantów, właściwej wszystkim rewolucyom, straciły przytomność dawne korporacje religijne, nawykłe do spokojnego spełniania obowiązków swoich lub scholastycznego szermierzenia w murach akademii — i włożyły ręce za pas. Brak mężów, którzyby zdołali dać inicjatywę do reakcyi i wielkim duchem swym podnieśli upadający duch katolickich zgromadzeń, czuć się dawał wszystkim.

Broń wiary świętej rdzewiała lub nieumiejętnie użyta, szkodziła i nią wojującym — Ignacy Łojola poznał te słabe strony u obrońców Kościoła, i pisząc konstytucye i deklaracye Towarzystwa Jezusowego, stworzył nową broń nowym zakonem Kościołowi, którą przybiegł innym zakonom w pomoc, elektryzując ich iskrą żaru swej gorliwości i porywając w ogień religijnych bitew. Instytut Towarzystwa Jezusowego miał uformować nowe pułki żołnierzy duchownych, którzy wprawna a ostrożna ręka ujawszy tę drogą broń wiary, potykali się z nieprzyjaciołmi Kościoła według taktyki, odpowiednej okolicznościom i temu, co nazywamy „duchem czasu“.

Podstawą nowego zakonu, jak wszystkich przedtem i potem powstałych zgromadzeń zakonnych — cnota, tj. udoskonalenie i uzacnienie duszy własnej przez naśladowanie jak można najdokładniejsze, najwierniejsze cnót Zbawiciela Chrystusa Pana — jedną z najwłaśniejszych dźwigni: nauka. Jeżeli kiedy jakie zgromadzenie zakonne w obojej tej rzeczy, cnocie i nauce ustalone i ugruntowane być powinno, to pewnie zakon Jezuitów, który w myśl swego założyciela równo na miękkich i wystawnych dworach panujących jak pośród dzikich ludów Ameryki miał pracować; który cnotą i ogromem erudycyi miał uderzyć tak w nowinkarzy heretyckich, obwi-

niających kler o wolność życia i nieuctwo, jak i zaimponować bonzom indyjskim, chińskim mandarynom mającym się za uczonych i mądrych wyłącznie, a życie ostre i nieraz nadzwyczaj surowe prowadzącym. „Cnota Jezuicka“ dzięki nieustannym potwarzom interesowanych w tem pisarzy, poszła w przysłowie, tak jak faryzajska pobożność, i oznacza cnotę udaną, przewrotność ułożonością cnotliwą pokrytą. W podobny sposób nauka czyli lepiej wiedza Jezuitów jest według przekonania wielu wyczerpująca rozległość i głębokość przedmiotów, encyklopedyczną i gruntowną zarazem — dla innych, mianowicie dla literatów i „meźów szkoły“ czczem blichtrzem nauki. Tak jednak nie jest. Zakonodawca Ignacy Lojola układając regułę przyszłego zakonu, miał na oku wielką, wzniosłą, gruntowną cnotę, w której odznaczać się mieli jego uczniowie; uważał ją za świętą i godną człowieka obowiązkiem, jako konieczny warunek dla tych, którzy nad moralnem udoskonaleniem innych pracują, w końcu jako podstawę wszystkich społeczeństw i korporacji — gruntowną zaś rozległą naukę uważał jako dźwignię tych przyszłych rozmaitych prac, którym poświęcić się mieli. Przyświecać mu też mogła w tem myśl wielka Kościoła katolickiego, który „święty i niepokalany“ przyjął w opiekę swoją nauki i sztuki piękne, postugiwał się nawet pogańską mądrością, jeżeli ta nie była przeciwną dogmatom lub moralności.

Ów zastęp ludzi hartownej cnoty i gruntownej nauki miał w myśl wielkiego zakonodawcy odmienić postać Europy — sprowadzając ją na dawne tory uległości i posłuszeństwa Apostolskiej Stolicy. W tych niewielu słowach zamknięty cel i środki zakonu. — Uświęcenie własne a przez nie uświęcenie drugich, oto cel zakonu: „Celem tego Towarzystwa jest nie tylko zbawieniu i doskonałości własnych dusz za łaską Bożą poświęcać się, ale z tą łaską usilnie nad zbawieniem i doskonałością bliźnich pracować“ ¹⁾. Cnota i nauka oto środki: „Wszyscy którzy się temu Towarzystwu oddali, niech pracują około nabywania gruntownych i doskonałych cnót i rzeczy duchownych, rozumiejąc iż na takowych daleko więcej zależy, aniżeli na nauce albo na innych przyrodzonych i ludzkich darach“ ²⁾. Cały więc instytut rozpada

¹⁾ *Summar. Const. reg.* 2.

²⁾ *Tamże reg.* 16.

się jakby na trzy wielkie odłamy: jak i jaką nabyć cnotę, jak i jaką zdobyć sobie naukę, jak, gdzie i kiedy ową wyrobioną cnotę i naukę zastosować dla drugich. Pierwszemu pytaniu najwięcej poświęconych ustaw, reguł i przepisów, gdyż gruntowne i doskonałe cnoty wyżej cenić należy, niż naukę, wrodzone talenta lub ludzkie dary¹⁾. Nabycie gruntownej nauki zalecają uczącym się zakonnikom osobne reguły, z których przytaczam drugą. Jest ona wskazówką, jak św. Ignacy pojmował naukę i jak ją chciał mieć pojętą w utworzonym przez siebie zakonie:

„Poważnie i wytrwale niech umysł swój do nauk skierują; a jako strzedz się im należy, ażeby dla zbytnej gorliwości w naukach, nie ostygła miłość cnót gruntownych i zakonnego życia — tak znów niech będą przekonani, że nie milszego Bogu w kolegiach uczynić nie będą mogli, jak gdy z tą intencją jaką się wyżej powiedziało (tj. nic innego tylko chwały Bożej i dusz pożytku w naukach szukając reg. 1.) naukom się pilnie oddadzą. A chociażby nigdy nie przyszło do użycia tego, czego się nauczili, niechaj jednak wiedzą, że naukowa praca z posłuszeństwa i miłości bliźniego podjęta, wielkiej jest zasługi przed Bogiem²⁾.

I dlatego instytut żąda z góry, aby przyjmowano do zakonu ludzi uzdolnionych³⁾, a zabrania przyjmować tepej głowy i nieużytecznych zakonowi⁴⁾. Niema zaś żadnej reguły przepisującej stopień nauki i wiedzy, jakie z sobą kandydat wnieść powinien. Wogóle mówiąc, za modłę w tej mierze służą zakonowi słowa instytutu: „Im kto więcej obdarzony od Boga darami przyrodzonymi i nadprzyrodzonymi (*infusus*) i im bardziej wypróbowany i doświadczony, tem zdatniejszy jest do przyjęcia⁵⁾.

O bogactwach zaś, wyraża się instytut w te słowa: „Zewnętrzne dary szlachectwa, bogactw, głośnego imienia

¹⁾ *Reg. sum.* 16.

²⁾ *Reg. scholasticorum*, reg. 2.

³⁾ *Bona valetudo et vires quibus ferre possint instituti nostri labores.* *Const.* p. 1. c. II. g. 10—11.

⁴⁾ *Quoad intellectum doctrina sana v. aptitudine ad eam addiscendam et in rebus agendis discretione v. certe indole boni iudicii ad eam acquirendam.* Tamże 6.

⁵⁾ *Const.* p. 1. cap. II. 1.

itp., jak nie są wystarczające, jeśli innych brakuje, tak gdy inne się znajdują, te nie będą potrzebne. O ile jednak służą do zbudowania, czynią zdolniejszymi do przyjęcia tych, którzy bez nich dla przymiotów wyż wspomnianych byłiby zdarnymi ¹⁾).

Z tem wszystkiem instytut każe być bardzo ostrożnym w przyjmowaniu kandydatów ²⁾).

W części I rozdziału III wytyka pięć istotnych przeszkód (między temi i ta, że kto już raz nosił habit innego zakonu, do Towarzystwa przyjętym być nie może) od których nikt tylko Ojciec św. i to w nadzwyczajnych razach, uwolnić może; są także drugorzędne przeszkody, które przyjęcia do zakonu wzbraniają ³⁾).

Kandydatowi stawiają trudne kwestye, czy gotów żyć i umierać w zakonie w tym lub owym kraju na tej lub owej zakonnej posłudze? czy jest w stanie znosić prześladowania i syderstwa, co więcej, czy pragnie takowych i z radością je przyjmie? ⁴⁾

Nowicyat u Jezuitów trwa lat dwa.

Cel nowicyatu jest: złożenie człowieka starego ze wszystkimi namiętnościami i nałogami światowymi, a przyobleczenie się według słów Pawła św., w człowieka nowego, ukrzyżowanego świata, i któremu świat ukrzyżowany. Wzgarda samego siebie i wzgarda, wszystkiego co świat nazywa wielkiem, rzucenie pierwszych fundamentów gruntownej cnoty — oto najważniejsze zadanie nowicyatu. Trudne doprawdy zadanie — do spełnienia jego każe używać instytut różnych praktyk zaprzeczenia własnej woli, upokorzenia siebie,

¹⁾ *Const. p. 1. cap. II. 13.*

²⁾ Maciejowski, a z nim wielu innych, gniewają się na Jezuitów, że „cokolwiek (z młodzieży) najznakomitszego talentami, urodzeniem, postawą, w szkole i po za szkołą zoczyli, przyciągali do siebie.“ *Pism. polskie II. 70.* Dziwna to doprawdy rzecz, gniewać się za to na zakony. Ażali do wojska nie biorą doborowych ludzi, czy i w służbach nawet nie przebieierają gospodarze? każdemu nietylko wolno, ale powinien starać się o najlepszych poddanych lub towarzyszy — więc tylko Jezuitom za ciężką winę ma to być poczytanem?

³⁾ Takowe są: nałogowe złe nawyknięcia, niestały lub dziwny charakter, brak rozsądku, talentów lub zdrowia; długi, lub cywilne jakie obowiązki, potrzeba utrzymywania rodziców. *Const p. 1. cap. III.*

⁴⁾ *Examen generale. Cap. III §. 44.*

ale nad wszystko zaleca modlitwę — przede wszystkim modlitwę rozumu i woli, czyli rozmyślanie. Zaraz w pierwszym roku nowicyatu prócz półtoragodzinnej codzień takiej umysłowej modlitwy, odprawia nowicyusz pod kierownictwem mistrza nowicyuszów tak zwane „ćwiczenia S. O. Ignacego“ przez miesiąc cały. Ćwiczenia duchowne, drobna to ale złota książeczka; „pełne pobożności i świętości i do zbudowania i duchownego postępu wiernych bardzo pożyteczne i zbawienne“ ¹⁾.

Pierwszy tydzień ćwiczeń poświęcony rozmyślaniom o końcu człowieka i o tem co go do tego celu i końca doprowadza — drugi życiu i naśladowaniu Chrystusa Pana — trzeci o tajemnicach męki i śmierci Jego — czwarty o zmartwychwstaniu i chwale niebieskiej. Dodane są do każdego tygodnia wielce kosztowne w życiu duchownem uwagi nad sposobem odprawiania ćwiczeń, wyłożona nauka potrójnej modlitwy i kryterium rozeznawania duchów; słowem, wszystko co życia duchownego stanowi istotę i koniecznym jest warunkiem, wszystko tam krótko, jasno i z dziwnem namaszczeniem wyłożone.

Po miesiącu ćwiczeń nowicyusz ugruntowany już w życiu zakonnem, pełni przez jeden lub drugi tydzień posługi domowe; św. Stanisław Kostka chędożył obuwie w Dybindze konwiktorom, a w nowicyacie rzymskim nosił drewka do kuchni ²⁾. Jeśli nowicyat założony jest w mieście i okoliczności potemu, nowicyuszuwie obsługują kolejno w szpitalach i więzieniach — podejmują nawet tak zwaną *peregrinationem* t. j. podróż pieszą o żebranym chlebie w wytartej sukni. Katechizowanie po kościołach, wioskach i gdzie jest zwyczaj, jak w Neapolu i Włoszech i u nas w Polsce przed kasą po ulicach; jest także jednym z ważnych zatrudnień nowicyatu. Nauką zajmować się przez ten czas próby nie wolno, chyba wyjątkowo za pozwoleniem jenerała; za to kilka godzin codziennie upływa na czytaniu książek duchownych i wykładzie ustnym reguł zakonu. Twarda ta szkoła życia duchownego ma wiele przyjemności. Owa walka z skłonnościami swymi wydaje jakiś dziwny spokój i nieudaną we-

¹⁾ Słowa *breve* Pawła III. zatwierdzającego ćwiczenia.

²⁾ Skarga w życiu św. Stan. K.

solość umysłu, czego szczególnie doświadczają ci, co już w dojrzalszym wieku, przeszedłszy nie jedną kryzys w świecie i przebolawszy wiele, do zakonu wstąpili. Wielka też jest harmonia i zgoda umysłu między nowicuszami samymi i przełożonymi. To tłumaczy nam łatwość w obcowaniu, usłużność i powolność Jezuitów.

Nieprzyjaciele Jezuitów, tłumaczą to na złe. Układność i ta łatwość konwersacyi ma według nich służyć Jezuitom za jeden sposób więcej, wciskania się w względy możliwych, dopinania swoich celów i widoków. Mickiewicz utrzymuje dobroduszenie, że właśnie dla tej układowej powierzchowności, Jezuitów nie byli cierpieni od Kozaków¹⁾. Hulaszczemu ludowi nie przypadał do smaku ułożony w skromnej sukience kapłan.

Po skończonej dwuletniej próbie, nowicusz składa tak zwane śluby pojedyncze (*vota simplicia*) i staje się prawdziwym zakonnikiem. Obowiązuje się wówczas do zachowania reguły zakonnej i wytrwania w niej aż do śmierci; atoli zakon nie bierze jeszcze na siebie obowiązku trzymania go w razie nieulecznej choroby, lub dopuszczenia się ciężkiego przewinienia — wtenczas przełożonym przysługuje prawo wydalenia go ze zgromadzenia. Wreszcie on sam z większą łatwością może uzyskać dymisyę, jeśliby mu się albo sposób życia niepódobał, albo inne jakie dosyć ważne miał powody. Przez uroczystą zaś profesyę bierze na siebie zakon obowiązek trzymania go nawet w razie największego kalectwa, jednak w razie przewinienia wydalonym równie być może, a to w skutek przywileju Stolicy Apostolskiej.

Dlatego zakon Jezuitów zachował się w pierwotnej surowości i karności. Zły albo sam wyjdzie albo zakon go wyrzuci, nawet profesów, tj. kapłanów, którzy po kilkunastu latach czynią śluby solenne, może generał wywalić, bądźto z powodu nieposłuszeństwa, bądź jakiegoś popełnionego występku. Przywilej ten wyjednał u Stolicy Apostolskiej nie bez trudności św. Ignacy, aby zakon utrzymał się zawsze w rygorze swojej karności.

Po kilkunastu latach beznagannego pobytku w zakonie, już po ukończeniu wyższych nauk i wyświęceniu kapłańskim, pozwala Generał czynić uroczystą profesyę, a ta jest albo

¹⁾ Lit. Sław. kurs II. lek. IV.

trzech albo czterech ślubów. Tak zwani *Coadjutores formati* i *professi trium votorum*, są kapłani, którzy odznaczają się zakonną cnotą, ale nie posiadają dosyć wysokiego stopnia nauki, i dlatego czynią tylko zwyczajną profesję: inni zaś, którzy odznaczyli się cnotą i głęboką nauką, składają profesję czterech ślubów: ubóstwa, czystości, posłuszeństwa, a czwarty szczególnej uległości dla Stolicy Apostolskiej. Ci nazywają się właściwie profesami (*professi quatuor votorum*), oni składają ciało zakonu ¹⁾, zbierają się na kongregacje, głosują na wybór Jenerała — i oni tylko mogą pełnić urzędy Jenerała, prowincyałów i asystentów ²⁾. W codziennem zakonem życiu nie ma najmniejszej różnicy między profesami a innymi braćmi.

Do postąg domowych pozwala instytut przyjmować ludzi umiających jakieś rzemiosło. Wymaga od nich szczególnie sił fizycznych, bo do ręcznej pracy są przyjęci. ³⁾

Po dwuletnim nowicyacie składa braciszek (*frater coadjutor*) śluby pojedyncze, a po 10 latach, jeżeli zachowanie

¹⁾ *Const. pars 5. c. 1 §. 4.*

²⁾ *Const. pars 4. c. 10. §. 1.*

³⁾ Ztąd-to urosły w historii Moraczewskiego owe bajeczne klasy Jezuitów frakowych i niefrakowych; ztąd powstały w niejednej głowie tak potworne pojęcia o rozgatkowaniu Jezuitów. Krzyżanowski policzył nawet Ludwika XIV. do 4 klasy Jezuitów (str. 31). Tymczasem jak w regularnem wojsku są pułki ciężkie i lekkie, jak w lekkich pułkach są jedne co tylko pieszo, drugie co tylko konno — inne narazie co pieszo i konno, palną i sieczną bronią potykają się z wrogiem; tak w Kościele Chrystusowym są wojska ciężkiej armatury, zakony oddane jedynie życiu pokutniczemu i modlitwie, i wojska lekkich chorągwi, zakony pracujące nad zbawieniem bliźnich. Jedną taką lekką chorągwią Kościoła Chrystusowego są Jezuici — gotowi na wszelaki bój. Dlatego też w tej lekkiej chorągwi znajdziesz ludzi wszelakiego uzdolnienia do duchownego boju. Wszyscy muszą być żołnierzami Chrystusowymi — dlatego u wszystkich Jezuitów bez wyjątku wymaga się owego znamienia żołnierki Chrystusowej: gorącej wiary i głębokiej prawdziwej enoty. Profesi, najprzedniejsi z owej chorągwi, muszą być gotowi na walkę z uczonymi i barbarzyńcami, bogatymi i ubogimi — ztąd wyższej enoty, głębszej nauki domaga się od nich instytut. Oni i katechizm dla dziatwy i wyższe umiejętności z katedry wszechniekiej wykładać gotowi być muszą; oni i na pokojach królewskich i wśród lasów amerykańskich Chrystusa głoszą; oni i słowem z ambony i piórem w dziełach Chrystusa i Kościoła bronią. Są-to ludzie, których do wszystkiego użyć można. Inni są im ku pomocy i ztąd nazwa „*Coad-*

jego było bez skazy, pozwala mu zakon czynić profesję zwyczajną. I braciszków jest ten sam sposób życia, jak kapłanów i scholastyków; przysługują im te same łaski i przywileje, jeno że wzywani bywają do ręcznej pracy i posług domowych, podczas gdy tamci naukami lub apostołstwem zajmują się.

Teraz wypada słów kilka powiedzieć o rządzie zakonu.

Zwyczajnie przedstawiają sobie ludzie zakon Jezuitów jako zgromadzenie straszne, którem tajemna, despotyczna a niczem nieubłagana władza kieruje. Rządto jest, mówią, despotyczny, odzierający pojedynczych członków z własnej woli i wszelkiej pozbawiający swobody, poddany w ręce przełożonego jest jak „knuć w ręce kata“. Takie odarcie członków zakonu z tego, co jest człowiekowi najdroższem na świecie, jest koniecznym warunkiem bytu i pomyślności zakonu. Wie o tem każdy Jezuita i dlatego ochotnie i wesoło spełnia tę straszną z samego siebie ofiarę. Takie i tym podobne krążą mowy o władzy rządzącej zakonem Jezuitów.

Zakonem Jezuitów jak w ogóle wszystkimi zakonami rządzi generał, który obierany na kongregacyi generalnej, piastuje godność dożywotnie. (*Constitutionum pars 9. c. 1.*) Władza jego jest wielka; on mianuje prowincyałów i rektorów, pochwała albo kasuje, co wizytatorowie jeneralni lub przełożeni prowincyj i domów postanowili: jemu przysługuje prawo wyjąć kogo z pod jurysdykcji bezpośredniego przełożonego, wyznaczyć stopień w zakonie ¹⁾ i czas uroczystej profesyi, dozwolić ją składać lub odwlec na czas późniejszy. Żadne dzieło Jezuita nie może być wydane bez jego pozwolenia, nowo fundowane domy za jego tylko wyraźnem zezwoleniem otwierane być mogą. Może też nakazać pojedynczym

*judices*²⁾. Od ostatnich instytut domaga się cnoty, ale nie żąda tyle, ile od tamtych nauki. Że tu nie idzie o żadną ambicję, że tu niema żadnego stopniowania lub rangi, najlepszym tego dowodem będzie to, że *Coadjutores spirituales* mogą być przełożonymi profesorów i ci wtenczas najzupełniejsze posłuszeństwo są im winni. *Canon 13. Congregationis 3.*

¹⁾ O tych stopniach w zakonie, mówiłem już wyżej. Nie są to rangi wojskowe ani klasy loży massońskiej. Jedynie zdolność, wiedza i cnota stanowią stopień profesorów, czterech i trzech ślubów i pomocników duchownych; zewnętrznej różnicy niema żadnej.